Siedzę sztywno na garażowej podłodze wpatrując się beznamiętnie w ścianę z czerwonej cegły, która rozciąga się przede mną. Pomieszczenie nie ma żadnego wyposażenia, aż świeci pustką. Zalatuje stęchłym powietrzem. Jedyną pozostałą w nim żywą istotą jestem ja. Okrywa mnie jedynie pachnąca wodą kolońską czarna skórzana kurtka. Późna jesień przyczynia się do tego, iż odczuwam zimno przenikające mnie do szpiku kości. Dolne kończyny dawno mi zdrętwiały, ale nie reaguję na to.
Kątem oka dostrzegam kilkanaście łusek po amunicji, które utknęły w drzwiach od strony kierowcy czarnego BMW e36 w niemieckim stylu. Auto ma liczne szkody i powybijane szyby, których odłamki szkła porozbijały się na betonowej podłodze. Jednak kulki od pistoletu przyciągają moją uwagę, powodując, że teraz obsesyjnie lustruję je wzrokiem. Niestety gapię się o jedną sekundę za długo, ponieważ zaczynam analizować skąd się tam wzięły. Ta jedna sekunda wystarcza, aby z mojego gardła wydobył się niepohamowany szloch. Łzy lecą ciurkiem po moich policzkach i skapują mi z brody na nagie uda. Próbuję się opanować, ale nie jestem w stanie.
Oczy mnie pieką już trzecią godzinę. Minęły trzy godziny, odkąd przestałam istnieć na tym świecie.
Patrzę na swoje ręce – są sine i się trzęsą. Ale nie to mną wstrząsa. Tylko fakt, że są całe umazane we krwi, która rozciąga się aż po nadgarstki. Patrzę się na nią jak na intruza i uświadamiam sobie, że nie chcę, żeby tam była. Ścieram ją szybkim tempem z prawej dłoni lewą. Histerycznie pocieram dłońmi, gdyż nie mogę jej usunąć. Przestaję, ponieważ spostrzegam, że na wierzchu dłoni pojawiła się głęboka rana.
Dzięki potwornemu bólowi udaje mi się na chwilę odzyskać świadomość i wyrwać ze stanu otępienia. Przecieram oczy rękoma, aby się skoncentrować na tym, co robię. Nie podoba mi się, że siedzę na tej zimnej betonowej posadzce, a raczej, dlaczego.
Wstając, staram się desperacko skupiać swój wzrok na leżących w rogu pomieszczenia kluczykach od BMW, bo wiem, że nie chcę przenosić go na osobę leżącą nieruchomo pod moimi nogami.
Jestem prawie bliska płaczu, gdyż nie mogę oprzeć się pokusie. Robię to, mimowolnie opuszczam wzrok. Klnę na siebie w duchu i zamieram.
Widok zwłok blondyna u moich stóp potwornie mną wstrząsa. Pragnę teraz stąd wiać, nie chcę Go takiego widzieć. Jednak, nie mogę od Niego oderwać wzroku. Paraliżuje mnie strach. Właśnie uświadamiam sobie, że zastawiłam się prosto w pułapkę. Mam ochotę rozpłakać się z bezsilności. Nie mogę wytrzymać - lustruję wzrokiem Jego ciało od góry do dołu. Ostatecznie zatrzymuję się na twarzy, która wywołuje u mnie natłok wspomnień. Znam jej każdy centymetr na pamięć, gdyż zwykłam wpatrywać się w nią godzinami. Uwielbiałam te wypukłe usta. Według mnie miały idealny kształt i odcień różu. Dokładnie pamiętam, jak całowały. Oczy też były porażająco niezwykłe. Normalny człowiek spojrzawszy się na nie uznałby za bezwzględne, zimne, emanujące złem. Dla mnie one były wszystkim. To dla ich lodowatego odcieniu każdego dnia i nocy biło moje serce. To one się pojawiały za każdym razem, gdy zamykałam własne oczy. Natychmiast nachodzi mnie ochota, aby teraz je zobaczyć, poczuć to ciepło z jakim na mnie patrzały.
Po pewnym czasie zdaję sobie sprawę z tego, że On nie podnosi powiek. Są zamknięte - coś mi nie pasuje. Zasycha mi w ustach, powoli przełykam ślinę. Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z klatki.
Spoglądam na szyję w poszukiwaniu śladu pręta na Jego szyi z rozpaczliwą nadzieją, że to tylko jeden z moich koszmarów nie dający mi spać po nocach. Ale odnajduję go. Stoję jak wryta. Nie potrafię zebrać myśli, gdyż kompletnie osłupiałam.
Gruba, nieco zabarwiona na fioletowo linia zbyt uderzająco kontrastuje z Jego bladą skórą, żebym jej nie zauważyła. Na jej widok skręca mnie w żołądku. Jak w transie patrzę na moją srogą łzę skapującą samoistnie na ziemię i mieszającą się z czerwoną posoką tuż obok bujnej blond czupryny. Wnet zauważam znajomy połysk złota.

Schylam się, z kolei ostrożnie podnoszę głowę lekko zarośniętego mężczyzny jednocześnie zdejmując wolną ręką łańcuszek, który następnie chowam do lewej kieszeni kurtki. Jego obecność dodaje mi otuchy. Głaszczę ukochanego po policzku, tak samo, jak zwykłam to robić każdego pięknego dnia spędzonego razem we dwoje. Pochylam się i delikatnie muskam Jego usta po raz ostatni.
Żwawo zrywam się na nogi, nim moje uczucia przejmą nade mną władzę. Obrzucam pożegnalnym spojrzeniem bladą postać z całych sił zaciskając w swojej dłoni medalik św. Krzysztofa. Mężczyzna nie wykazuje żadnych oznak życia. Mam wrażenie, że klatka piersiowa zaraz eksploduje mi z bólu wywołanym Jego widokiem.
Pospiesznie odwracam się w stronę czarnych drzwi garażowych – mojej jedynej drogi ucieczki. Intensywnie rozglądam się po pomieszczeniu szukając klucza, który by je otworzył, kiedy nagle mnie to uderza i zaprzestaję wszelkie czynności. Ta myśl, że przecież moje miejsce jest przy Nim. Jakże mogłabym Go tutaj zostawić? Stanowimy jedność, a ja zamorduję tego, kto będzie próbował Go dotknąć. Tylko ja mam do tego prawo.
Po chwili namysłu z mojego gardła wydobywa nienaturalny, żałosny ryk. Uderzam z całej siły pięścią w przeciwległą ścianę. Fizyczny ból nieco mnie tłami mój gniew. Przeklinam siebie w myślach.
Zaciskam zęby z wściekłości, ponieważ nie umiem pozbyć się upierdliwego głosu w głowie, że się spóźniłam. Nie zdążyłam na czas. To moja wina, że Go zamordowali.
Bez wątpliwości zaraz znowu stracę nad sobą kontrolę. Lecz znajduję rozwiązanie.
Zdecydowanym krokiem zmierzam w kierunku czarnego Glocka leżącego pod oponą samochodu, gdy do moich uszu dociera dźwięk syren policyjnych. Gwałtownie zatrzymuję się w pół kroku. Niespodziewanie, powierzchnia pod moimi nogami raptownie zaczyna się kręcić, a ja tracę równowagę.
Okropny ból przeszywa mnie w okolicach potylicy. Momentalnie dochodzę do wniosku, że ktoś mnie uderzył, i to koszmarnie mocno. Łapię się za tył głowy przewracając się w tym samym czasie na plecy. Obraz przede mną jest zamazany. Nie jestem w stanie go wyostrzyć, ponieważ w mojej głowie strasznie wiruje.
Niewykluczone, że dowiedzieli się, że jednak przeżyłam i wrócili po mnie. Orientuję się, że ta czarna, rozmazana rzecz po mojej lewej stronie to broń, która znajduje się zbyt daleko mnie. Jestem kompletnie bezbronna, a mój koniec jest bardzo bliski. Jednakże, nie boję się śmierci. Wręcz przeciwnie – ja nią jestem, odkąd się Go pozbyli.
Podnoszę wyzywająco wzrok, chcąc, aby patrzeli mi prosto w oczy. W głębi duszy, których widok, mam nadzieję, że będzie ich prześladował do końca życia.
Jednak to, co widzę przekracza wszystkie granice i zupełnie nie było tym, czego się spodziewałam.
- Michael? – szepczę ze ściśniętym gardłem, niemalże bezgłośnie.
Blondyn bierze zamach metalową pałką i celuje w mój łeb. Nie jestem w stanie lepiej obeznać się w tej sytuacji, ponieważ ciemność natychmiast ogarnia mój umysł.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

rozakashnikov, dodano 31.10.2016 16:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.